Rok IV 17 kwietnia 1932 Nr. 16

DZWONECZEK

Wiosna w ogródku Jasia i Basi i biednej dziewczynki.

Już słonko przygrzewa, dni są znacznie dłuższe, ludzie powoli zrzucają z siebie ciepłe ubrania. Dzieci gromadnie wybiegają na podwórza, by wreszcie po zimie odetchnąć i zabawić się na wolnem powietrzu.

Wiosnę czuć wszędzie, a szczególnie w ogrodach, na polach i w lasach.



Jaś i Basia są w tem szczęśliwem położeniu, że co roku dostają od mamy mały kawałeczek ziemi w ogrodzie, gdzie zaraz z pierwszemi podmuchami wiosny zaczynają żwawo gospodarować. W pierwszym rzędzie przekopują świeże grządki, a co przy tem wesela i radości. Tak samo jak mama sieją w swoim ogródku nie tylko kwiatki, ale również rzodkiewkę, sałatkę, marchew, sadzą kapustę, ba, nawet pomidory.

Kwiatki zasiane przez nich, podobnie jak u mamy kwitną całą wiosnę, lato, aż do jesieni. Temi to kwiatkami Basia przystraja ołtarzyk Matki Boskiej nad swojem łóżeczkiem.

Największa jednak radość i zadowolenienie roznosi ich małe serduszka, gdy już mogą się pochwalić przed rodzicami warzywami, przyniesionemi właśnie z ich ogródka. Nawet mały Piotruś, który także coś tam uprawiał grzebalniczką, teraz cieszy się, bo i jemu wyrosło kilka strączków fasoli. Toż to owoc przez nich wyhodowany — znak, że naprawdę pracowali.

Niestety — nie każde z was może mieć taki ogródek — bo i gdzież go urządzi chłopczyk, czy dziewczynka z miasta, w którem tylko kamienice, z twardemi kamiennemi podwórzami, dokąd słonko rzadko zagląda?

Posłuchajcie jednak — znałem jedną dziewczynkę, której rodzice wprawdzie mieszkali na przedmieściu, gdzie były piękne ogrody, ale oni byli tak biedni, iż oprócz czterech ścian wynajętej izdebki i trochę sprzętów, nic więcej nie mieli. Biedna dziewczynka mogła jedynie z za sztachet przyglądać się jak zabawiały się dzieci w owych pięknych ogrodach. Łzy się bie-

daczce cisnęły do ócz, gdy żadne z nich, choć prosiła, nawet kwiatka jej nie dało. Same zaś targały najpiękniejsze, a obrywając je z płatków, rzucały na ziemię.

Pewnego razu dostała za posługę od jakiejś pani małą doniczkę, w której narazie zasadziła bardzo skromny kwiatek. Odtąd już nie przyglądała się pod ogrodem nielitościwym rówieśnikom, ale pielęgnowała troskliwie własny. W rok później miała już piękny ogródek na swojem okienku, tak, że wszyscy podziwiali go.

Zatem nie smućcie się, gdy które nie może mieć prawdziwego ogródka, niech przynajmniej okna wasze przystroi ogródek z wazoników. Ci natomiast, których rodzice mają ogrody, powinni poprosić o mały kawałek ziemi, by jak nasza dzielna trójka, mogli się pochwalić swej pracy dorobkiem. Tylko szybko, by wiosna nie minęła jedynie na nieziszczonych projektach.

Jeszcze jeden apel!

Czasy są ciężkie i niejedno z was, chociaż chętnieby napisało liścik, czy karteczkę do »Dzwoneczka«, to jednak musi się powstrzymywać, bo niema na to, gdyż rodzicom się nie przewala. I tak dzień za dniem idzie, a tu w główce zbiera się tyle najrozmaitszych myśli i tyle zagadek w bruljonie, czy nawet wierszyków i opowiadań. Może już liścik napisany, niestety, co zrobić, kiedy się niema na markę. Ale jest na to rada — ot, dowiedzieć się kto jeździ, lub pojedzie z waszych stron do Krakowa, poprosić go o tę grzeczność, by podał wasz list do redakcji. A może sami bywacie w Krakowie, wtedy bez skrupułów, czy nieśmiałości przyjdźcie do redakcji, gdzie chętnie z wami porozmawiamy, a może coś dowiemy się takiego, z czego będziemy mogli skorzystać bądź to w Dzwonie, bądź też w Dzwoneczku.

Wielu zaś z was mieszka w samym Krakowie — idąc więc ze szkoły, lub na przechadzkę, wpadnijcie na chwilkę do redakcji. Pierwszy raz może trochę będzie nieśmiało, ale drugi przyjdziesz już wesoło, z ochotą. Tak zresztą wielu już robi. Zapraszam więc wszystkich, bo tylko wtedy będziemy stanowić prawdziwą rodzinę.

Muszę jednak pewną uwagę zrobić. Mianowicie wielu z was nadsyła do redakcji cudze prace, naturalnie podpisane przez siebie, z prośbą o wydrukowanie jako własne. Czy wiecie, że podpisywanie się pod cudzemi utworami jest taką samą kradzieżą, jak świadome przywłaszczanie sobie cudzej rzeczy bez wiedzy właściciela? Wyobraźcie sobie przytem coby na to autor powiedział, gdyby pod swoją pracą zobaczył w Dzwoneczku obce nazwisko. Z pewnością wypisałby list do redakcji, my zaś musielibyśmy ogłosić publicznie po nazwisku takiego obywatela, który dopuścił się oszustwa. Czy nie byłby was wstyd, że wasi koledzy czytają wasze nazwisko tak niechlubnie zapisane? Piszcie więc lepiej takie, na jakie was stać, pomni, że nawet nasi najwięksi poeci i pisarze nie odrazu dobrze pisali i im w redakcjach także niejedną rzecz odrzucano — jednak tem się nie zrażali.

Wasz Redaktor.

LIST DO „DZWONECZKA".

Kochany Dzwoneczku!

Kiedy byłam znacznie młodszą, już miałam wielką ochotę napisać do Ciebie. Wstrzymywała mnie jednak od tego myśl, że nie umiałam jeszcze

poprawnie pisać. To też teraz gdy już chodzę do gimnazjum, odważyłam się napisać choć kilka słów i wyrazić uznanie dla kochanego pisemka. W naszym domu odkąd tylko zapamiętałam, stale co tydzień kupujemy „Dzwon". Od rodziców zaś wiem, iż to czynią od samego początku powstania tego pisma i, że jeszcze ani raz nie pominęli żadnego numeru. Powieści drukowane w „Dzwoneczku" bardzo mnie interesują, a głównie ciekawe były: „Straszne Przygody Misia", „Na jednej ławie" i ostatnio „Rycerskie przygody Miłosza". Na zakończenie posyłam Ci, kochany „Dzwoneczku" życzenia, abyś dla naszej sprawy rozwinął się w osobne wielkie pismo.

Danuta Wasinówna
(ucz. I. kl. gimn.).

Kasia leniuszek u krasnoludków

(Dalszy ciąg).

— Mój król przyjmuje wszystkich gości, podróżnych i biedaków pod temi warunkami, że nie będą próżnowali i że drugim dobrze czynić będą.

— Panie! — wpraszał się pajączek — ja pochodzę z pracowitej rodziny, cały dzień przędę od rana do nocy. Będę panu prządł piękne firanki i dywany w cudowne wzory.

— Dobrze, przedstawię cię królowi — rzekłem mu na pociechę, gdyż radość najlepszem lekarstwem dla chorego. Tak też uczyniłem. Gdy mógł już iść, zaprowadziłem go do króla, który dowiedziawszy się o co chodzi, nic nie odpowiedział, lecz w milczeniu patrzał dobrotliwie na przybysza..

Pajączek pokłonił się królowi, a chcąc mu dać świadectwo o sobie, zaraz rozpoczął prząść wzorzysty, jedwabny dywan na wierzchołkach krasnej wyczki, co się rozścielała u stóp króla.

W czasie tej roboty wpadła w pajęcze nici muszka — a poczuwszy sieci, zaczęła żałośnie bzykać. Pajączek przerwał pracę i chciwie zaczął zbliżać się do muszki. Dawno już nic nie jadł i głód mu dokuczał. Lecz wspomniał sobie na dobrodziejstwo, którego doznał, na uzdrowioną nóżkę, na ból, który wycierpiał, zwrócił się więc do króla i rzekł:

— Panie królu! daruję życie tej oto muszce, pamiętając na to, czego od ciebie doznałem; bo z twej łaski miłościwy panie nie jestem kaleką.

Uśmiechnął się król. Podobała mu się wdzięczność i szlachetność pajączka, więc odrzekł:

— Umiesz pięknie i pilnie tkać, umiesz czynić dobrze, dlatego przyjmuję cię na swą służbę, będzie ci się dobrze powodziło, lecz pamiętaj, że jeśli z niedbasz się, surowo cię ukażę, a nawet wypędzę.

Pajączek słuchał ze czcią słów króla. Gdy tenże skończył, pokłonił się głęboko i odszedł z najlepszem postanowieniem.

Tymczasem gdzieindziej gromadki krasnoludków przyśpiewywały sobie przy pracy, kręcąc główkami do taktu:

O jak piękny jest ten świat,
O jak miły każdy brat,
W zgodzie, pracy i miłości,
Żyjem wśród ciągłej radości.

Wśród muzyki złocistych chrząszczyków,
Wśród hopkania zielonych koników
Pracujem skoro świt od rana,
Pod okiem Radka, króla i pana.

W tamtym znowu kąciku tajemnicze szepty:

— Listek, żebyś ty wiedział, co ja się dzisiaj napłakałem.

— A to o co, Łapiduszku?

— Musiałem niestety dzisiaj nie pomagać drugim, lecz pogrzebać!

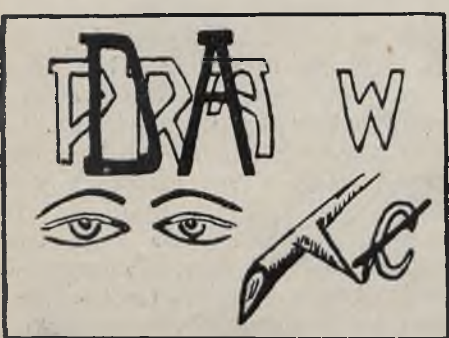
— Co? ty dzisiaj zrobiłeś pogrzeb?... mów co się stało?...

— Idę sobie cichuteńko przez las i wsłuchuję się w miły szept porannej modlitwy drzew. Aż tu słyszę leciuchne pluskanie. A mam wyborny słuch. Nadstawiam ucho, idę za pluskiem, patrzę, a tu w zwiniętym listku, w którym pozostały kropelki wody po wczorajszym deszczu, boryka się maleńka mrówka walcząc ze śmiercią. Zdjęty trwogą o jej życie, ratuję czemprędzej, osuszam, chucham, przekładam, przemawiam, lecz wyczerpana wysiłkiem mrówka już się nie rusza. Myślałem, że jeszcze przyjdzie do siebie, więc położyłem ją na słoneczko. Za chwilę przyszedłem, ruszałem, wołałem. Mróweczka popatrzyła na mnie raz tylko, ale tak wdzięcznie, tak słodko, i skonała. *C. d. n.*

Rozgrywki konkursowe.

(Rozwiązania z N-ru 15-go i 16-go należy nadsyłać do 23 bież. miesiąca.)

Rebus



Konikówka (uł. A. Guzik — 3 p.).

W	na		wi	trza	necz
	nien	sza	ka	dział	po
ra	kon	rok	każ	Dzwo	mis
bie	dy	sie	we	cy	u
kur	do	żą	brać	o	go

Ruchem konika szachowego odczytać zamieszczoną w kratkach odezwę.

Zagadki (4 p.).

I.

Nie jest mu zimno choć wciąż się grzeje,
Innym jeść daje, sam nigdy nie je.

II.

Nie ma rąk ani nóg,
№ jak wstanie, to do nieba dostanie.

Odpowiedzi Dzwoneczka.

A. Guzik (*Skawina*) — listów, o których wspominasz nie otrzymaliśmy, widocznie kolega zrobił tak jak przewidywałeś. Opisy i fotografje chętnie będziemy zamieszczać. Jeżeli będziesz w Krakowie — wstąp do naszej redakcji. Zagadki pójdą. *Czesław Pikiel (Chełm)* — wiersz i liścik zamieścimy, może masz fotografję twoich stron, umieścilibyśmy wraz z nim. Szarada słaba, kwadrat pójdzie. Numery Dzwonu z początkiem powieści są do nabycia w naszej administracji. W inny sposób nie możemy jej dostarczyć. *Urszula K.* — zdaje się że ustępik o uzdrowieniu misjonarza został odpisany z misyjnych pisemek. Dla stwierdzenia przyślij nam inne twoje prace. *Karol Stadtmüller* — za pozdrowienia dziękujemy.

UWAGA! — Już w N-rze 17y-m podamy pierwsze rozwiązania i wyniki z konkursu.